

Henryk P. Kosk

# Z pamiętnika żołnierza Podlasiaka cz. II (1)

1948

Maj

Mam kwatere. Oczywiście tymczasową. Dzięki Janickiemu, który słowa dotrzymał i wszystko załatwił. Mieszkam tuż nad wydziałem, wygoda więc nadzwyczajna. Nie sam, to jest nieosiągalne. Halinka i Staszek są nadzwyczaj miłymi ludźmi. Zgodzili się mnie przygarnąć, chociaż mają tylko pokój i kuchnię. To jest krępujące, ale widocznie Janicki wystawił mi dobrą opinię, skoro na to poszli. Czuję się jak w rodzinie i moi gospodarze traktują mnie jak członka rodziny. Stołuję się u nich i jestem pełen wdzięczności za ich bezpośredniość i serdeczność. Pszenicki ma teraz nowy temat do kpinek, ale pal go lichy. Gorzej, że wszyscy zaczęli mnie na gwałt swatać. Pani H. z jakąś swoją kuzynką dentystką, posiadającą własny gabinet. Halinka z panną mającą willę na dalekim przedmieściu X, koledzy ze swoimi znajomymi i krewnymi, a pani Pszenicka ze... sobą.

Pierwszego dnia, gdy zjawiłem się w X, pani P. przyszła do biura rzekomo w poszukiwaniu swego „starego”. Nie rozumiałem wówczas uśmiezków obecnych w pokoju oficerów. Później docierały do mnie odgłosy, że odziedziczę po majorze nie tylko wydział, ale i żonę z urzędowym mieszkaniem w dodatku. Nie zwracałem na to uwagi, bo plotki próżnujących bab i zbabiających chłopów nie interesują mnie. Ale któregoś dnia szef pojechał do centrali. Pani P. przyszła do naszego biura, wykorzystując jakiś błahy pretekst. Wyraziła żal, że nie ma z kim pójść do kina, a idzie właśnie ciekawy film.

Z wrodzoną sobie rycerskością zaofiarowałem swoje towarzystwo. Przyjęła je skwapliwie. Po seansie poszliśmy do parku. Pogoda deszczowa, ale pod parasolem ze świeżo rozwiniętych liści starych, potężnych drzew, dublowanym jeszcze przez parasol mojej towarzyszkę, można było wieść długie rozmowy. Usłyszałem spowodz niewątpliwie nieszcześliwej dziewczyny, sieroty, która cudem uniknęła śmierci, ale nie zdołała uniknąć wielu upokorzeń, istoty przy tym słabej i bezwolnej. Szczerze współczuję jej losowi, ale niestety, nie mam najmniejszej chęci koić ran zadanych przez innego i przez zły los.

Ta rola nie dla mnie. Nie mam zadatków na duchowego samarytanina.

Te zakusy są mało groźne. Przeczuję jednak, że moja swoboda i niezależność zbliża się do nieuchronnego kresu. W marcu, w święta Wielkiej Nocy zenił się ppor. Piotrowski. Przyczepił się do mnie, bym swoją osobą uświetnił jego samouniعةstwienie. Nie lubię nudnych rodzinnych zgromadzeń i nie miałem żadnej ochoty wznosić toastów za zdrowie młodej pary, które mnie nic nie obchodzi. Noc spędziłem z panią H. i wróciłem do domu zalany, z jednym tylko pragnieniem, by czym prędzej położyć się i odbudować stracone siły. Piotrowski nie darował, przyszedł i wyciągnął mnie na ucztę weselną. Byłem na niej jedynym kawalerem, nie licząc ppłk. Wołyniaka.

W codziennym, grubym mundurze, nie ogolony i chwiejący się na niepewnych nogach, nie mogłem wywrzeć dobrego wrażenia na zebranych. Kręciło mi się we łbie i wszystko widziałem w krzywym zwierciadle. Posadzono mnie koło jedynej w towarzystwie panny, która zaczęła ze mnie kpić w żywe oczy, bynajmniej nie krępując się. Widziałem ją jak przez mgłę: jakaś tęga, nalana i bezzębna.

Byłem wściekły na siebie, na nią i wszystkich obecnych, którzy – widziałem to – bawią się moim kosztem. Zaczęłem pić, prowokując moją sąsiadkę. Sekundowała mi dzielnie, nie przestając dogryzać na temat „nie matura, lecz chęć szczerą...”. Miałem chęć dać jej po bezzębnej buzi i pójść sobie do stu diabłów.

W miarę jednak coraz częściej wychylanych toastów, zacząłem trzeźwieć (co znaczy prawdziwa polska natura) i jaśniej patrzeć wokół siebie. W pewnej chwili stwierdziłem, że siedzę obok ślicznej, młodziutkiej dziewczyny, o cudnych zdrowych zębach, równie ostrych jak jej język, którym stara się mi docinać. Równocześnie słyszę swój własny głos, którym operuję ze swadą i dowcipem. Widzę i czuję, że nasz pojedynek na słowa jest ośrodkiem zainteresowania całego grona weselnego gości, że nastąpiła także metamorfoza nastrojów i sympatii do mojej, mało reprezentacyjnej osoby. Ukoronowaniem wszystkiego były moje, jak najbardziej szczerze i nie mniej gorące oświadczenia, a szczytem tej korony – przyjęcie ich, aczkolwiek z rezerwą.

RELACJA przyszłej żony

*Na przyjęciu weselnym mojej stryjecznej siostry posadzono mnie obok miejsca zarezerwowanego dla kogoś ważnego. Z drugiej strony sąsiadowałam z sympatyczną parą małżeńską. On w stopniu porucznika rozpoczął miłą konwersację. Krążyły kieliszki, wznoszono toasty.*

*Po pewnym czasie, mimo gwaru, zauważyłam, że wszedł ktoś bardzo wyczekiwany. Przedstawiono nas sobie wzajemnie i młody mężczyzna w stopniu kapitana zajął zarezerwowane miejsce obok mnie. Sprawiał wrażenie niewyspanego, był w sukienym mundurze – jakby wracał z poligonu po ćwiczeniach, a nie przybył na uroczystość weselną w święto wielkanocne. I już po kielichu, pewnie dla odwagi, co w moim odbiorze pogarszało sytuację. Poczulałem niechęć, wręcz złość, która rosła w miarę, jak pan młody czynił mu wyraźne honory. Byłam i tak już rozczarowana, że na ślub i przyjęcie zaproszono mnie samą, bez osoby towarzyszącej. Niespodziewanie dla siebie zaczęłam odpowiadać złośliwie na leniwe próby konwersacji przybysza. Gdy usłyszałam własny głos wypowiadający funkcjonującą wówczas złośliwą formułkę „nie matura lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”, poczułam się z tym bardzo źle.*

*Brnęłam dalej już tylko rozpędem; jednocześnie nastąpił pierwszy dzwonek ostrzegawczy. Weszliśmy na temat literatury. Uświadomiłam sobie, że mój adwersarz jest czytany bardziej ode mnie. Ja „połykałam” książki, nie mając na to ani czasu, ani warunków. Mimo młodego wieku musiałam bowiem godzić i pracę, i naukę jako studentka pierwszego roku na KUL-u z opieką nad młodszą siostrą. W czasie tych moich myślowych wędrówek coś się zmieniło. Pan młody i mój sąsiad zniknęli na moment. Po powrocie kapitan z determinacją i energią sięgnął po kieliszek, który został natychmiast napełniony i wypity ponownie. To jego zachowanie nie przypadło mi do gustu, zwłaszcza że przyglądał mi się intensywnie.*

*Ożywienie sąsiada rosło, a jego wypowiedzi stawały się coraz bardziej błyskotliwe. Ku zdziwieniu mojemu i otoczenia, które cały czas nas obserwowało, sytuacja zmieniła się na korzyść mojego sąsiada-dyskultanta. Co się dzieje? Wcześniej nie zwróciłam uwagi, że gdy nas sobie przedstawiano, przy stole powiało jakby oczekiwaniem.*